Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 24 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 95

Krwawy Popielarz wzięty szturmem.

Policja z Żyrardowa, Grodziska i Milanówka zdobywa twierdzę bandyty.

Dwunastogodzinna kanonada.—Bandyta i jego pies-przyjaciel.—Dwaj policjanci ciężko ranni.—Popielarz został zastrzelony.

Wczorajszy „Express" doniósł o ostatnich występach bandyckich krwawego Popielarza z Żyrardowa.

Dziś otrzymujemy z Warszawy wiadomość o zastrzeleniu przez policjantów bandyty, który oblężony w chałupie przez dwanaście godzin, bronił się zajadle.

Na trop bandyty wpadła policja żyrardowska wczoraj o godzinie 5-ej rano.

Przodownik Polec, w towarzystwie posterunkoych Kościanka i Sentowicza, spotkał w Teklinie pod Żyrardowem kudłatego psa, biegnącego w kierunku rudery Gotliba Silinka.

— Toż to pies Popielarza — zauważył post. Kościanek.

— Tak — potwierdził przodownik.

Przyśpieszyli kroku. Pies wbiegł na ganek. Po chwili drzwi się uchyliły i pokazała się w nich głowa bandyty.

— Stać, policja! — krzyknął przodownik Polec.

Popielarz ukrył się w mieszkaniu, zabierając psa. Policjanci weszli do izby. Nikogo nie zastali, ale szmery, dołatujące ze strychu, wskazywały, gdzie należy szukać bandyty.

Przodownik Polec, choć bezbronny, wszedł na drabinę i podniósł klapę od strychu.

Huknął strzał, kula trafiła w podłogę, przelatując tuż koło głowy dzielnego funkcjonarjusza policji, który oczywiście nie mógł atakować zbója z gołemi rękoma. Wobec tego zeskoczył z drabiny i opuścił chatę. Jednego z policjantów wysłał do komisarjatu, a sam z drugim posterunkowym zajął wygodną pozycję, mając dom na oku.

Po dwudziestu minutach przybiegł oddział, składający się z sześciu zbrojnych policjantów.

Była godzina 6-ta. Bandyta ukryty na strychu, obserwował bacznie każdy ruch przeciwników. Od czasu do czasu z dachu gontowego wysunęła się lufa karabinowa i padał strzał, na który odpowiała salwa z karabinów policyjnych.

Grano na zwłokę, gdyż tymczasem komendant posterunku żyrardowskiego, podkomisarz Kosim, ściągnął posiłki z okolicy.

Do Teklina przybył kom. Kosim z 30 policjantami i dużym zapasem amunicji.

Przybywają posiłki z Milanówka, następnie z Grodziska wraz z komisarzem Świtalą, który pragnie nawiązać pertraktacje z oblężonym.

Komisarz Świtala obiecuje mu 2 tygodnie „odpoczynku" przed pójściem pod słupek, oraz prawo widywania się z kochanką, Anastazją Rozwencową. Ale Popielarz domaga się natychmiastowego „rendez-vous" z Nastusią, wobec czego pertraktacje zerwano.

Chodzi o to, że bandyta podejrzewał kochankę o zdradę, więc niewątpliwie nie wyszłaby cało z tego spotkania.

Strzelanina staje się coraz zacieklejsza. O godzinie 12-ej kula bandycka rani w rękę posterunkowego Edwarda Kościanka. Rana jest ciężka.

Dr. Rosenberg, który przyjechał z Grodziska, wraz z komisarzem Świtalą, opatruje rannego i poleca odesłać go jaknajśpieszniej do Warszawy, gdyż, być może zajdzie potrzeba amputacji.

W chwilę potem posterunkowy Chotkowski otrzymuje postrzał w głowę, na szczęście nie groźny. Kuracja domowa wystarczy do odzyskania zdrowia.

Około godz. 1-ej strzelanina ożywiła się znowu. Huczą strzały karabinowe i jakieś trzaski przytłumione.

Przybył z Warszawy nadkomisarz Nowak. Komisarz Świtała oznajmia, że postanowił raz jeszcze spróbować pertraktacji.

Strzelanina przycicha. Komisarz wychodzi bez broni i podnosi prawą rękę, dając bandycie znaki, by nie strzelał. Nic to jednak nie pomaga.

Wtedy przodownik Kubiak staje obok komisarza i woła donośnym głosem

— Olek! Przestań! Czy nie widzisz, że pan komisarz chce do ciebie mówić?

Lufa karabinu niknie, na jej miejsce ukazuje się rozczochrana głowa.

— Słucham, panie komisarzu!

Djalog trwa dość długo. Komisarz przemawia bandycie „do rozumu", przodownik Kubiak również argumentuje rzeczowo.

— I poco ci się, chłopie, mordować. I tak już przepadłeś.

Czy to warto do ludzi strzelać?

Pertraktacje do niczego nie doprowadzają.

— Tu moja śmierć — konkluduje Popielarz — inaczej nie będzie.

Rozlega się gwizdek, a po nim salwa.

Odpowiedzi niema. Bandyta nie strzela.

Nagle policjanci zauważyli jak z dachu począł wydobywać się dym. Po chwili ukazują się złotawe języki ognia.

Popielarz podpalił chałupę.

Zaalarmowano straż ogniową Żyrardowa. Chałupa już jest cała w ogniu.

Policjanci stoją z karabinami gotowemi do strzału.

Nagle drzwi otwierają się i na progu staje Popielarz z karabinem pod pachą, z brauningiem w dłoni. Jest bosy, bez kołnierzyka i marynarki. Do nóg tuli mu się pies kudłaty, z najeżoną sierścią. — A ogień szaleje. Dachu już niema.

Na chwilę dym przysłonił widok. Pies zawył na śmierć żałośnie, przeciągle. Znów ujrzano bandytę z karabinem wzniesionym do strzału. Wzrokiem szukał ofiary. Gwizdek przeszył powietrze. Gruchnęła salwa. Bandyta rozkrzyżował ramiona, zatoczył się, zwiesił głowę i runął, uderzając czołem o podłogę.

Dwaj policjanci wbiegli na ganek. Popielarz nie dawał znaku życia. Wyniesiono go przed dom.

Przy zabitym bandycie znaleziono dowód osobisty na nazwisko Aleksandra Popielarza, malarza pokojowego z zawodu, meldowanego przy ul. Polnej w Warszawie.

Prócz tego paszport fotografję i list Oto treść tego dokumentu:

„Ginę sam z własnej ręki, a żywy się nie poddam. Żegnam was bracie i siostro, znajomi i koledzy i proszę o przybycie na mój pogrzeb. Zabrakło mi kul, więc palę sobie w łeb. Aleksander Popielarz".

Na fotografji widnieje napis:

„Na pamiątkę bratu. Ginę ze swojej ręki, Dowidzenia, kochany bracie.

Olek".



— Ah, suknia pani jest czarująca, robi piorunujące wrażenie!

— Wierzę, panu! Zwłaszcza piorunujące wrażenie zrobiła na moim mężu, gdy ujrzał rachunek za nią...

Rys. Banaszowa.

14 dywizji sowieckich

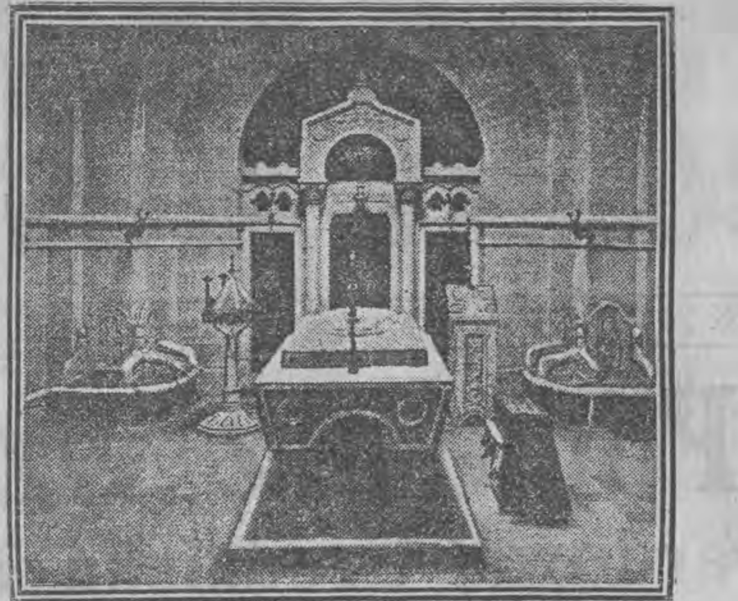
stanęło nad granicą rumuńską.

Wiedeń, 23 kwietnia.

Z dobrze informowanych źródeł komunikują, że sowiety skoncentrowały na Ukrainie wzdłuż pogranicza rumuńskiego 14 swych najlepszych dywizji, gotowych do wkroczenia, o ileby sytuacja na Bałkanach doprowadziła do rewolucji.



Uroczysty pogrzeb arcybiskupa Hiszpanji, Lago, w Santiago.



Grób „nieznanego żołnierza" rumuńskiego. Uroczyste poświęcenie odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Pół miljona trędowatych w Indjach.

—:o:—

Bez niczyjej opieki i pomocy lekarskiej gniją żywcem nieszczęśliwi poddani Jego Królewskiej Mości,

—:o:—

Miast pomocy realnej, vice-król Indji ogłasza wezwania i manifesty.

Hańbą dla administracji Indji jest kompletne zaniedbywanie szerzenia się trądu: od 68 lat nie uczynili tu anglicy dosłownie nic, aby zapobiec tej straszliwej zarazie. Gdyby bakcyle tej choroby dostały się do herbaty lub (co nie daj Boże) do bawełny, wówczas napewno znalazłyby się miljony pieniędzy rządowych.

A ludzie? Życia ludzkiego nie ceni się w Indjach.

Małe przytułki założone przez bogatych Parsów i Hindusów wegetują, nie rozporządzając żadnemi subsydjami rządowemi. Niektóre kliniki medyczne utrzymują dla celów obserwacyjnych kilka pokoi dla trądu. Jednakże 7.580 trędowatych pozbawionych jest całkowicie opieki i nieszczęśliwcy ci wyrzuceni są poza nawias społeczeństwa.

W Kalkucie na 600.000 ludności przypada 7.500 chorych! Administracja angielska przyznaje sama, że cztery piąte chorych jest pozbawionych opieki. Mówiąc innemi słowami: **wśród hindusów żyje pół miljona trędowatych bez opieki i poparcia, szerząc stale zarazę.**

Nie można przejść w Kalkucie lub Bombayu przez ulicę, aby nie być zaczepionym przez trędowatego żebraka. Proszą oni o jałmużnę, ukazując swe zżarte chorobą ciało. **Są to istne potwory, których ciało gnije i odpada od kości rąk i nóg.** Twarze ich skrzywione są boleśnie, nos i policzki uszkodzone — prawdziwi parjasi, czołgający się w błocie ulicznem. Niektórzy z nich tylko posiadają rodzaj drewnianych kołatek, któremi ostrzegają przechodniów, lecz jest to zarazem sposób, aby pozbawić się jedynego środka utrzymania — wyżebranego chleba.

Nocą sypiają trędowaci wśród przydrożnych kamieni razem ze zdrowymi i mocno do nich przytuleni. Wielu z nich wspomaga rodzina, która z kolei zaraża się od chorych.

Coraz więcej europejczyków podlega straszliwej zarazie. Któż może ochronić się w kolei lub na ulicy od maleńkiej łuski skóry chorego?

Skandal urósł już do zbyt wielkich rozmiarów, aby mógł zostać przemilczany przez rząd angielski. Wice-król angielski wystosował obecnie wezwanie do ludności w celu zebrania pewnego kapitału dla walki z tą straszliwą zarazą. Potrzeba na ten cel około 4 miljonów złotych.

Jest to dla tak wielkiej kolonji niewielka suma, gdyż płacić musi ona przeszło dwieście tysięcy razy tyle administracji angielskiej.

Na wezwanie wice-króla zebrano, z inicjatywy prywatnej około 70.000 złotych. W ten sposób jednakże nie usunie się zarazy.

Wezwanie wice-króla angielskiego wydane zostało z inicjatywy „Instytutu medycyny podzwrotnikowej" w Kalkucie, który to instytut uczynił szereg wynalazków, umożliwiających szybkie zwalczanie zarazy. **Jednym z najskuteczniejszych sposobów jest podskórny zastrzyk ekstraktu specjalnie przyrządzonej oliwy, którą otrzymuje się z pewnego gatunku drzew, rosnących w Burmil i Aassanie.**

Przy mało zaawansowanej chorobie udało się przy stosowaniu tego preparatu Leonarda Korgers'a i dr. Muiza otrzymywać rezultaty zupełnie zadawalniające.

Chociaż Indje są krajem analfabetów jednakże wielkie wiadomości docierają tu z ust do ust z niesłychaną szybkością. Trędowaci usłyszeli już w swych schroniskach o możności leczenia choroby. Dr. I. Kerr usłyszał w swoim przytułku, w którym jest więcej żywych szkieletów niż ludzi, **dziwny śpiew trędowatych, w którym powtarzał się uparcie jeden refren: „Będziemy znów czuli gorące promienie słońca, będziemy znów czuli gorące promienie słońca!"**

Oto jest istota tęsknot tych nieszczęśliwych chorych: chcą znów poczuć na swej zupełnie już niewrażliwej skórze ciepło promieni słonecznych ich ojczyzny....

W innym znów przytułku, płacił każdy z chorych jednego annę (około 8 gr.) dla grabarza, który trupa jego zaniesie na ogólne spalenisko. **Gdy doszła ich wiadomość o wynalazku kalkutskim przestali opłacać grabarza.**

Ażeby zrozumieć całą tragedję trędowatych, trzeba wyobrazić sobie takiego parjasa, wlokącego się z przytułku do miasta, aby wyżebrać trochę pieniędzy dla grabarza.

Obecnie wszystkie gazety są przepełnione uznaniem dla wielkoduszności wice-króla.

Nie byłby on wielkoduszny, lecz poprostu przyzwoity, gdyby zebrał fundusz rządowy dla założenia większej ilości przytułków i zabezpieczenie ich w nowowynalezniony preparat. Zamiast tego, poprzestał na wezwaniach do ludności i obarczył ją obowiązkiem, który jest oczywistym zadaniem rządu.

Deklaracja Mikołaja Mikołajewicza.

Londyn, 23 kwietnia.

Dziennik „Daily Telegraph" podaje rozmowę swego współpracownika z w.ks. Mikołajem Mikołajewiczem. W. ks. oświadczył, że Rosja sama powinna obalić jarzmo bolszewickie i dopiero po upadku władzy sowietów będzie można wytworzyć warunki, które pozwolą narodowi rosyjskiemu swobodnie wyjawić swą wolę. Forma rządu musi być ustalona zgodnie z dążeniami narodu rosyjskiego. Upadek bolszewizmu pociągnie za sobą koniec zarazy komunistycznej i przywróci wszechświatową równowagę gospodarczą. Stanowcze uderzenie na ośrodek komunizmu byłoby najskuteczniejszym i najlepszym środkiem przeciwko temu złu. W. ks. oświadczył, że posiada wiadomość iż emigracja rosyjska i znaczna część ludności rosyjskiej pragnęłaby, aby objął kierownictwo ruchem przeciwsowieckim Mazamiar to uczynić, jeśli Bóg pozwoli. Następnie Mikołaj Mikołajewicz oświadczył że wystąpienie w. ks. Cyryla nie posiada żadnego znaczenia i że przyczyni się jedynie do poróżnienia rozmaitych grup emigracji rosyjskiej. O przyszłym ustroju Rosji nie można decydować przed wcześnie i poza granicami Rosji. Tylko to będzie miało wagę, co uzna sam naród rosyjski.

Mózg wielkiego myśliciela.

—:o:—

Co wykazało zbadanie mózgu Ernesta Haeckla?

Znany anatom niemiecki Fryderyk Maurer, ogłosił interesującą rozprawę, w której zajmuje się wynikami zbadania mózgu słynnego filozofa i przyrodnika Ernesta Haeckla.

Autor „Zagadki świata" i twórca filozofji monistycznej zapisał swego czasu swoje ciało anatomicznemu instytutowi w Jenie.

W dniu 80 rocznicy urodzin Haeckla na sześć lat przed śmiercią słynnego filozofa, profesor anatomji uniwersytetu w Jenie zwrócił się do uczonego starca z nieszablonową prośbą o przekazanie swego mózgu tamtejszemu uniwersytetowi dla celów naukowych. Haeckel zgodził się chętnie na to i prosił anatoma, aby jego czaszkę i mózg jaknajdokładniej zbadał. Fryderyk Maurer uczynił zadość jego prośbie, czemu daje wyraz w swej broszurze.

Haeckel — jak wiadomo — był człowiekiem niezwykle wysokiego wzrostu prawie olbrzym. Na potężnych barkach spoczywała ogromna głowa, zaduża nawet do tej olbrzymiej postawy. A jednakowoż było to niespodzianką dla anatoma, gdy po sekcji zwłok okazało się, że mózg Haeckla waży 1575 gramów. Mózg jest zatem cięższym od mózgu wielkigo fizyka Helmholtza, którego aparat myślenia wykazywał wagę 1440 gramów. Jak się zdaje, Haeckel miał największy mózg pośród uczonych ubiegłego stulecia. Maurer stwierdza, że Haeckel miał niezwykle twardą czaszkę, tak, iż z trudnością udało się przy pomocy zwykłych instrumentów sekcyjnych otworzyć ją. Kość ciemieniowa była niezwykle gruba.

Dr. Maurer uważa się za uprawnionego do stwierdzenia, że mózg wielkiego przyrodnika zdradzał ślady zwyrodnienia oraz skłonność do tak zwanej wody w głowie. Dalej prof. Maurer skonstatował, że tak zwane centrum muzyczne na powierzchni mózgu Haeckla jest uderzająco małem. Tem może tłumaczy się niechęć znakomitego uczonego do muzyki klasycznej. Haeckel naprzykład symfonji Beethovena nie mógół znosić. Natomiast przepadał za lekkiemi kupletami tanecznemi.

Zadziwiającym jest również fakt, iż pewne organiczne zmiany, które są objawem późnego wieku i występują u ludzi po przekroczeniu 60 roku życia, nie wystąpiły zupełnie w mózgu Haeckla. — Mózg Haekla, który przecież zmarł jako 80-cio kilkuletni starzec, przedstawia się zupełnie taksamo, jak mózg człowieka liczącego od 30 do 35 lat. Analiza mózgu Haeckla potwierdzałaby zatem słowa Göthego: „że genjusz nie jest niczem innem, jak wieczną młodością".

Kino czy teatr?

Towarzystwo filmowe „Paramount Film Company" nabyło niedawno w Paryżu za 24 miljony franków teatr Vaudeville na bulwarze Kapucynów, z zamiarem urządzenia tam wspaniałego kinematografu.

Zamiar ten wszakże spotkał się z gwałtownym protestem literatów, krytyków i artystów francuskich. Pierwszy wystąpił z protestem znany dramaturg Robert de Flers, zaznaczając w ognistym artykule, że „Paramount Film Company" powinno zrozumieć, iż wolno mu wprawdzie nabyć gmach teatru, nie wolno mu jednak wywoływać gniewu i oburzenia publiczności paryskiej.

Związek krytyków, pod przewodnictwem Pawła Ginisty, przyłączył się do tego protestu, który poparły następnie także najważniejsze stowarzyszenia literackie.

Podobno i akademja paryska ma omówić tę sprawę.





— Błagał mnie, abym go na całe życie uczyniła szczęśliwym.
— I ty odrzuciłaś go?
— Oczywiście...
— Jak to pięknie z twojej strony, żeś spełniła jego prośbę...

Rys. St. Dobrzyński.

Swiat zamieniłby się w olbrzymią świątynię miłości.

Tak marzy młoda, romantyczna Eunice.

Dalsze odpowiedzi na „astronomiczną" ankietę „Expressu"

Przyznam się szczerze, że trudno jest odpowiedzieć zupełnie otwarcie na takie pytanie, szczególnie, gdy się jest młodą (22 latka!) dziewczyną.

Ale trudno! Tak i tak ukryłam się przecie za parawanikiem pseudonimu tak, iż wątpię, czyby mnie nawet zdołał wykryć nasz czworonogi detektyw-Lord.

Odpowiem więc szczerze na pytanie „Expressu"...

Ach, Boże! Koniec świata, koniec ziemi, koniec wszelkiego życia! Cóż czynić, cóż czynić?

O ratunku nie myślałabym wcale, Po cóż zresztą? Z takiego kataklizmu, który uiszczy taki olbrzym glob, czy zdołał wyratować się słaby, lichy człowiek?

Nie! A więc cóż pozostaje temu człowiekowi uczynić, gdy wie, że zapadł nań już wyrok śmierci, który ma za kilka tygodni być wykonany?

Cóż ma zrobić z tym okruchem czasu, który mu rzucono, jako ochłapy psu?

Wykorzystać go doszczętnie, wyeksploatować. Wydobyć zeń to wszystko, co się da wydobyć, wszystkie radości, szczęścia, upojenia, zachwyty...

Słowem — używać póki czas pozwoli!.

My kobiety, które skrępowane jesteśmy powrozami rozmaitych konwenansów, potrafilibyśmy wykorzystać najlepiej czas, dzielący nas od zagłady.

Moglibyśmy wreszcie „puścić kantem" ową opinję, któr chytrze i chciwie podpatruje to, co my robimy, a mężczyznom daje zupełnie wolną rękę.

Któżby tam dbał z nas o to, co powie sąsiadka z parteru, albo z drugiego piętra.

Śmiało bez żenady wkroczyłabym w te krainy, które stoją dla mnie ciągle zamknięte na siedem spustów.

Spożywałabym z rozkoszą owoce z „drzewa miłości" jak ongiś nasza prapra babka Ewa w raju.

Nie tylko ja! Pewna jestem, iż tak uczyniłyby wszystkie moje rówieśniczki. — I dogorywający nasz glob zamieniłby się cały w jedną wielką, ogromną świątynię miłości, miłości, niekrępowanej żadnemi „względami moralnemi"!...

Rzorastałby się i potężniał kwiat miłości, ów największy skarb, jakim obdarzyły ludność niebiosa.

Dlatego też, przyznam się szczerze, nie żałowałbym, że nadejdzie niedługo dzień pogrzebu naszej starej ziemi.

Nie żal umierać, gdy umiera się w szczęściu szalonym, w boskich ramionach ostatniego kochanka!

A tak umierałaby każda z nas...

Eunice.

Pończochy białe włóżcie mi na śmierć...

Tak pisała w swym „ostatnim liście" 15-letnia Kwiatkowska.

Tragedja miłosna młodego dziewczęcia.

Warszawa, 23 kwietnia.

Zamieszkała przy matce 15-letnia Genowefa Kwiatkowska (Konopacka 12) otruła się sublimatem. Matka, unikając rozgłosu, ratowała dziewczę środkami domowemi i dopiero starsza siostra samobójczyni wezwała pomocy pogotowia.

W świetle zebranych informacji sprawa przedstawia się następująco:

Piętnastoletnia Genia była jedna z najpilniejszych uczenic szkoły hafciarskiej (Natolińska 8). Powracając onegdaj ze szkoły, spotkała się z pewnym, niezbyt jej obojętnym mężczyzną.

Rozmowa miała przebieg gwałtowny. Gienia wzburzona odeszła od swego towarzysza. Skierowała kroki do kościoła Zbawiciela, gdzie niezwłocznie przystąpiła do spowiedzi.

Powróciwszy do domu zamknęła się w pokoju i płakała noc całą.

O godzinie 8-ej rano matka Gieni chcąc obudzić córkę do pracy — zastała ją leżącą bez przytomności.

Gienia pozostawiła następujący list do swej koleżanki Stefy Domańskiej:

Prześwietny magistrat miasta Łodzi gardzi bohaterami i męczennikami 1905 roku.

—:o:—

Michał Witczak, rewolucjonista, męczony przez satrapów carskich nie może zostać stałym mieszkańcem Łodzi,

gdyż był skazany „prawomocnym wyrokiem" sądu carskiego.

Pamiętny jest wszystkim rok 1905. Był to bowiem rok, w którym rozgorzała zacięta walka z najeźdźcą, walka o wolność narodową i prawa uciśnionego człowieka.

Lasy szubienic i rzeki krwi znaczyły wówczas tę cierniową drogę, po której kroczył robotnik polski w walce o prawo do życia. Na krwawą tragedję opadła zasłona czasu, mimo to jednak w pamięci społeczeństwa tkwią jeszcze nazwiska tych wszystkich, którzy życie swe rzucili na ołtarz wielkiej idei. Ludziom tym niejednokrotnie cześć oddano. Wystawiono im pomnik, a co roku w dniu 1 maja tłumy robotnicze śpieszą nad wspólną mogiłę poległych, by hołd im złożyć. Tak czci się umarłych...

A żywi? Boć nie wszyscy przecież rewolucjoniści pomarli, jest ich bardzo wielu cieszących się życiem i zdrowiem. Żyją wśród nas. Jak do nich odnosi się teraz społeczeństwo wolnej i niepodległej Polski?

Odpowiedzi dostarcza nam życie...

Tragedja życiowa jednego z największych bojowników wolności Józefa Piłsudskiego, wskazuje na to jak społeczeństwo polskie (wprawdzie nie całe) odnosi się do tych cichych bohaterów...

Są w Polsce ludzie, którzy w walce o niepodległość dopatrywali się nieszczęścia ojczyzny. Do tej właśnie kategorji pseudopatrjotów należeli ci wszyscy, którzy w swoim czasie składali wiernopoddańcze adresy u stóp „najmiłościwiej panującego nam monarchy"...

Wiernopoddańcze adresy nie wskrzesiły jednak Polski. Wskrzesiła ją krew rewolucjonistów polskich i legjonów Piłsudskiego. O tem wie dzisiaj każdy, nawet dziecko, które mówić zaczyna...

***

Człowiek ogarnięty niemocą pieni się i wścieka z własnej bezsiły. Tak dzieje się zawsze, jest to bowiem prawem natury.

Widząc fiasko swych dążeń, pseudopatrjotyzm postanowił zmienić swe wierzchnie szaty. Wdział na się maskę prawdziwego rzekomo i nieskalanego w swej czystości patrjotyzmu.

Rok 1920. Cud nad Wisłą. Generał Haller... Demagogja jest jednak bronią obosieczną, przekonali się o tem pseudopatrjoci. Nie mogąc pomniejszyć zasług legjonowych i rewolucyjnych czynem, postanowili dokonać tego językiem. Człowiek bezsilny wścieka się.

***

I Łódź posiada pseudopatrjotów. Oficjalną reprezentacją tej kategorji obywateli jest związek ludowo-narodowy, który wespół z N.P.R. i Ch. D. dzierży w swym ręku władzę samorządu łódzkiego.

Magistrat łódzki, jako syn swej endeckiej matki nie lubi lewicy. Wspomnienia roku 1905 budzą w nim dreszcze grozy i jednocześnie pogardy.

Rewolucjoniści — to „bandyci", wyklęci przez Boga i ludzi...

Jeden z takich właśnie bandytów, niejaki **Michał Witczak**, skazany został przez sąd rosyjski za udział w rozruchach rewolucyjnych 1905 r. na 16 lat ciężkich robót z pozbawieniem praw.

Ten oto Witczak zwrócił się do magistratu łódzkiego **z prośbą o zapisanie go do ksiąg miejskich w poczet stałych mieszkańców Łodzi.** Odnośną prośbę poparło **stowarzyszenie byłych więźniów politycznych.**

Zdawałoby się pozornie, że wymiana korespondencji w tej sprawie jest zwykłą tylko formalnością, że przychylne załatwienie podania jest kwestją a priori dokonaną... Stało się jednak inaczej...

Na odnośne podanie magistrat nadesłał bowiem tego rodzaju odpowiedź:

> W odpowiedzi na pismo z dn. 21 lutego 1925 r. magistrat m. Łodzi komunikuje, że podanie Witczaka Michała o przyjęcie go w poczet stałych mieszkanców gminy miejskiej Łódź nie zostało uwzględnione, ponieważ Witczak, jak wynika z przedstawionego przezeń wyciągu z ksiąg stałej ludności gminy Pęcherzew starostwa tureckiego, skazany został prawomocnym wyrokiem z art. 1454 ustawy karnej rosyjskiej za zabójstwo z premedytacją na 16 lat ciężkich robót z pozbawieniem wszystkich praw.
>
> Prezydent Cynarski.
>
> Kierownik biura: Podpis nieczytelny

***

A więc rewolucjonista nie może być obywatelem Łodzi, gdyż ciąży na nim prawomocny wyrok sądu rosyjskiego!...

Cóż jednak ma zamiar uczynić p. Cynarski w następującej sprawie. Pierwszemu marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu nadana została w swoim czasie godność honorowego obywatela miasta Łodzi. Piłsudski, jak zapewne p. Cynarskiemu wiadomo również był przez sądy rosyjskie „prawomocnie" ukarany.

Cóż tedy ma zamiar uczynić prześwietny magistrat?

Odpowiedź byłaby bardzo pożądana.

White.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

—:o:—

Krwawa wiosna na Bałutach.

Smiertelna bójka przed bramą.

Wczoraj o godzinie 8.12 wieczorem na ulicy Nowo-Marysińskiej około nr. 1 wynikła bójka, podczas której 35-letni robotnik Kazimierz Rutkowski, tamże zamieszkały otrzymał dwa uderzenia nożem w brzuch.

Pani nauczycielko!

Czy tak się wychowuje małe dzieci?

W szkole przy ulicy Kilińskiego 30, uczeń 7-letni Calel Zanberg szarpnięty przez nauczycielkę spadł z ławki tak nieszczęśliwie, że uległ obrażeniom głowy.

Chłopiec przybył na stację pogotowia, gdzie lekarz udzielił mu pomocy.

Tramwaj przejechał 5-letniego chłopca.

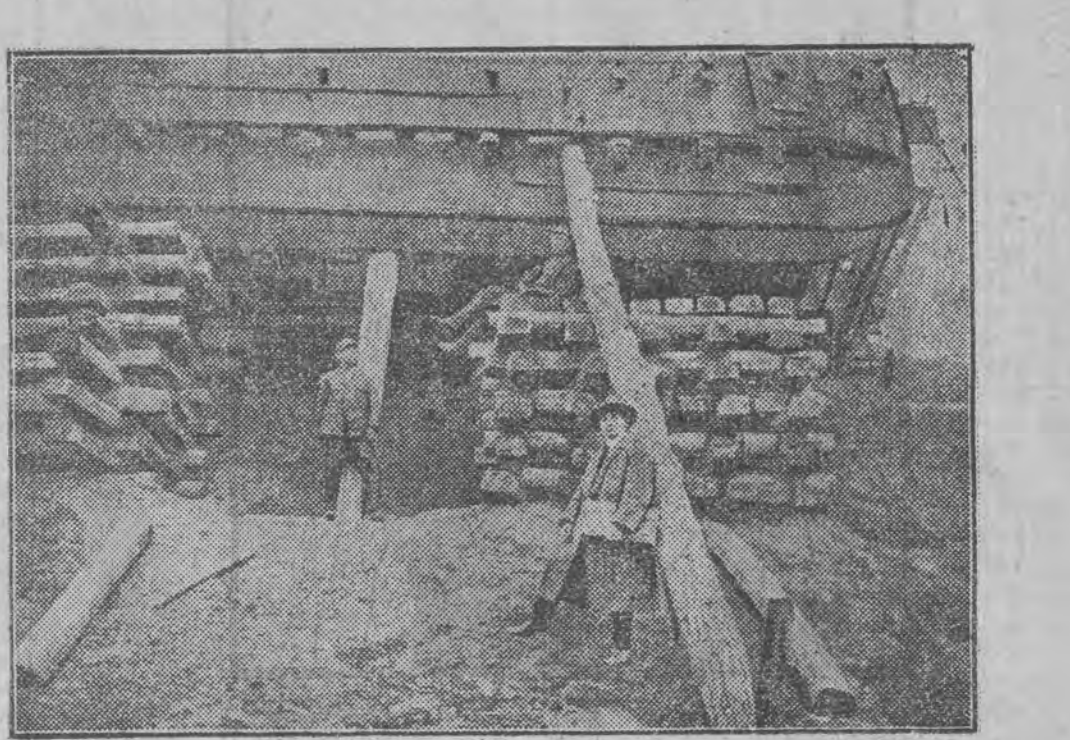
Na ulicy Nowomiejskiej nr. 11 przejechany został przez tramwaj 5-letni syn krawca Hersz Żółty.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

Z katastrofy kolejowej pod Rogowem.



Wykolejone wagony.



Wagon, zabezpieczony przed runięciem z nasypu.

Zdjęcia własne „Expressu".

Żądamy królowej Łodzi!

Wszyscy łodzianie i łodzianki wezmą czynny udział w elekcji!

Jednodniową monarchinią będzie najurodziwsza, młoda i pracująca samodzielnie łodzianka!.

Mieliśmy dotychczas stały, niewzruszony przepis na urządzanie rozmaitych obchodów, świąt narodowych, rocznic, uroczystości i t. p.

Szablonowy ten przepis, niezmienia jący się niemal nigdy brzmiał tak: pochody poprzez miasta, akademje w publicznych lokalach i szkołach, **nastrój poważny i napuszony, podniośle, wzniośle i dramatycznie...**

Nadawało się tym uroczystościom charakter ponury, choć obchodzono je przeważnie z okazji radosnego faktu historycznego, który winien weselem na pawać serca całego narodu.

Tak działo się również ze świętem 3 maja, ową radosną rocznicą dokonania potężnego czynu — ongiś przed laty — przez wybrańców narodu polskiego.

Święto to obchodzono u nas wedle ogólnej, utartej, szablonowej formułki: uroczyste, obchody, pochody i długie, zagmatwane przemowy do ludu.

Czy tak należy święcić radosne rocz nice? Czyż nie należałoby raczej dzień ów spędzić **w beztroskiej, szczerej radości, by rozgłośny, niewymuszony śmiech obijał się weselnym echem o mury Rzeczypospolitej?**

Ludzie nie lubią sztucznej powagi i napuszności, męczących pochodów, nudnych prelekcji i bardzo rozumnych pre lekcji.

Nie lubią, gdy się im nakłada wędzidła na szczery, radosny odruch serca i każe się ubrać twarz w maskę sztucznej powagi.

Precz z napuszoną i nierozsądną powagą!

Cały naród winien dnia tego zespolić się w ogólnej radości i weselu, dać ujście beztroskiemu humorowi, który zawsze wzbiera w duszy ludzkiej podczas wielkiego święta narodowego.

Nie w ciasnych lokalach, pod ciężkim, przytłaczającym sufitem dusić się winni wszyscy uczestnicy święta, ale pod pogodnym stropem niebieskim, wśród zieleni majowej, wśród słońca...

Wszyscy na ulicę — rozbrzmiewać będzie tego dnia śmiechem wszelkich od łamów społeczeństwa.

Tak postanowiła święcić tego roku Warszawa święto 3-go maja.

A perłą uroczystości będzie bezwątpienia wybór Królowej Warszawy, rzecz w Polsce osobliwa i zupełnie nowa.

Projekt, uchwalony onegdaj na zebraniu komitetu obchodu w departamencie sztuki i kultury, obudził w Warszawie niezwykłe zainteresowanie.

Postanowiono, rokrocznie w dniu 3-im maja, a w tym roku po raz pierwszy, wprowadzić w Warszawie taki jeden dzień monarchji.

Nie będzie to monarchini, narzucona z góry. Lud warszawski sam ją obierze, a przy wyborach decydować będą piękne cnoty kandydatek.

Komitet obchodu 3-go maja działając w myśl wskazań p. prezydenta Rzeczypospolitej, — aby stworzyć święto powszechnej radości, rzuca projekt, w którym, pod wesołą formą nie trudno dopatrzyć się idei głębszej.

Jeszcze nie wszystkie szczegóły nowej dla Warszawy, a znanej zagranicą uroczystości są ustalone. Ale oto ogólny zarys.

Kandydować do korony może kobieta pracą zarabiająca na utrzymanie, młoda, urodziwa, radosna, nieskazitelnych obyczajów.

Do dnia 29-go kwietnia wszystkie związki i stowarzyszenia kobiece, jak również poszczególne jednostki, zgłoszą kandydatki, wraz z fotografjami, krótkiemi życiorysami i charakterystykami oraz adresami.

Specjalne kolegjum sędziów, składające się z osób znanych, zbada kwalifikacje wszystkich kandydatek i przyzna jednej koronę.

W dniu 2 maja, a więc w przeddzień święta dokonane zostaną wybory.

Nazajutrz odbędzie się uroczystość koronacji. Wśród przemówień prezydenta miasta, przedstawicieli władz miejskich i delegacji, królowa otrzyma insygnja, szaty i dary, poczem wyruszy korowodem na miasto, aby odebrać hołd ludności.

Na tem się jednak ta piękna uroczystość, wzorowana na Paryżu się nie kończy.

Z funduszów departamentu sztuki i kultury przeznaczono 1000 złotych na posag dla obranej królowej.

Jakże to piękna i szlachetna myśl...

Stolica w dniu święta radości wyposaża swą wybrankę, królowę cnót i urody, dzielnie pracą torującą sobie drogę w życiu.

Suma 1000 złotych, jaką otrzyma w posagu królowa Warszawy urośnie zapewne do większych rozmiarów.

Oto bowiem warszawskie władze miejskie, różne instytucje społeczne, banki etc. etc. obiecały dołożyć spore sumki do posagu królowej.

Prócz tego kupcy i jubilerzy warszawscy także pośpieszą z hojnemi darami.

Tak będzie w Warszawie...

A w Łodzi?

Zapewno tak jak dotychczas — podług starego, utartego szablonu. Pochody obchody i prelekcje.

Czy jednak nie warto by było uczynić wyłom w tym okalającym nas murze przyzwyczajeń?

Niechże samorząd łódzki weźmie przykład z Warszawy, niechże urządzi podobną uroczystość w Łodzi.

Nieco energji, nieco inicjatywy, nieco szczerej pracy, a Łódź, znękana, smutna Łódź będzie mogła spędzić jeden dzień radośnie, wesoło, beztrosko.

Niema się nad czem zastanawiać!

Wzór warszawski jest wyśmienicie opracowany i można się doń bez zastrzeżeń przystosować.

Nie należy tylko zwlekać, nie należy zbytnio się rozwodzić, dyskutować, debatować, mówić i uchwalać.

Czasu mało! Natychmiast należy przystąpić do dzieła!

„Express", rzucając projekt wyboru królowej Łodzi, nie pozostanie bynajmniej w razie przyjęcia tego projektu w tyle i odda swoje łamy dla szybkiego zpopularyzowania i zrealizowania go.

Uczyniliśmy już kilka wywiadów z tutejszymi większymi kupcami i jubilerami.

Wszyscy przyjęli myśl o koronacji królowej Łodzi ze szczerym aplauzem i przyrzekli swe poparcie i spółpracę przy tworzeniu posagu dla obranej przez całą Łódź — monarchini.

Wybierzmy tedy naszą królową! Kobiet pracujących samodzielnie posiada robotnicza Łódź więcej może niż Warszawa...

Urodziwych, młodych, radosnych nie wiast również nam nie brak.

Nie bądźmy tym wiecznym kopciuszkiem! Pokażmy, że nie wleczemy się ciągle w szarym końcu, że także potrafimy coś zrobić!

Niechże Łódź, znękana troskami robotnicza, kupiecka, przemysłowa Łódź, posiada swoją królową, której pracowitości, cnotom i urodzie złożą hołd nawet najzaciętsi wrogowie monarchji.

Cała Łódź woła z nami zgodnym chórem:

— Chcemy królowej! Niech żyje jednodniowa, najradośniejsza monarchja na świecie!..

Demoniczna biuralistka.

Ukryta miłość kolegów i mściwy wróg koleżanek. Pobita do krwi przez rywalki

rozwodzi szefa firmy i zostaje jego żoną.

Przed sądem paryskim rozpoczął się ciekawy proces panny Dodo F. 21 letniej biuralistki.

W kantorze pewnej wielkiej firmy eksportowej pracowało w skupieniu ducha 14 urzędników i 9 urzędniczek. Między pracownikami panowała idealna harmonja, przeplatana drobnemi flirtami i mało znaczącemi westchnieniami. Tak było do chwili, gdy zaangażowana została w charakterze panny piszącej na maszynie, Dodo F.

Młoda ta osóbka w ciągu dwu miesięcy urzędowania rozkochała w sobie wszystkich kolegów.

O ile mężczyźni pochyleni nad księgami, umieli opanować swe uczucia i co najwyżej spoglądali na siebie zukosa, o tyle koleżanki podjęły rzuconą im rękawicę i wystąpiły do otwartej walki z intruzem.

W biurze zaczęły się kłótnie, gniewy, aż wreszcie pokłócili się wszyscy, przestali się witać i żegnać, a o koleżeństwie nie było mowy. Szef firmy, widząc ten niezwykły nastrój, powziął zamiar oczyszczenia atmosfery, zawezwał więc p. Dodo do swego gabinetu, aby jej dać dymisję, lecz w pół godziny potem zmienił swe postanowienie i mianował śliczną biuralistkę swą osobistą sekretarką.

Dodo zanadto była kobietą, aby nie wywrzeć zemsty. Sprawiła więc swemi wpływami, iż dwie najstarsze i najzawziętsze na nią koleżanki zostały zwolnione z biura.

Zredukowane urzędniczki postanowiły rozprawić się z Dodo.

Gdy sekretarka szefa opuszczała urząd, prześladowczynie obiły ją parasolkami i podrapały twarz rywalki.

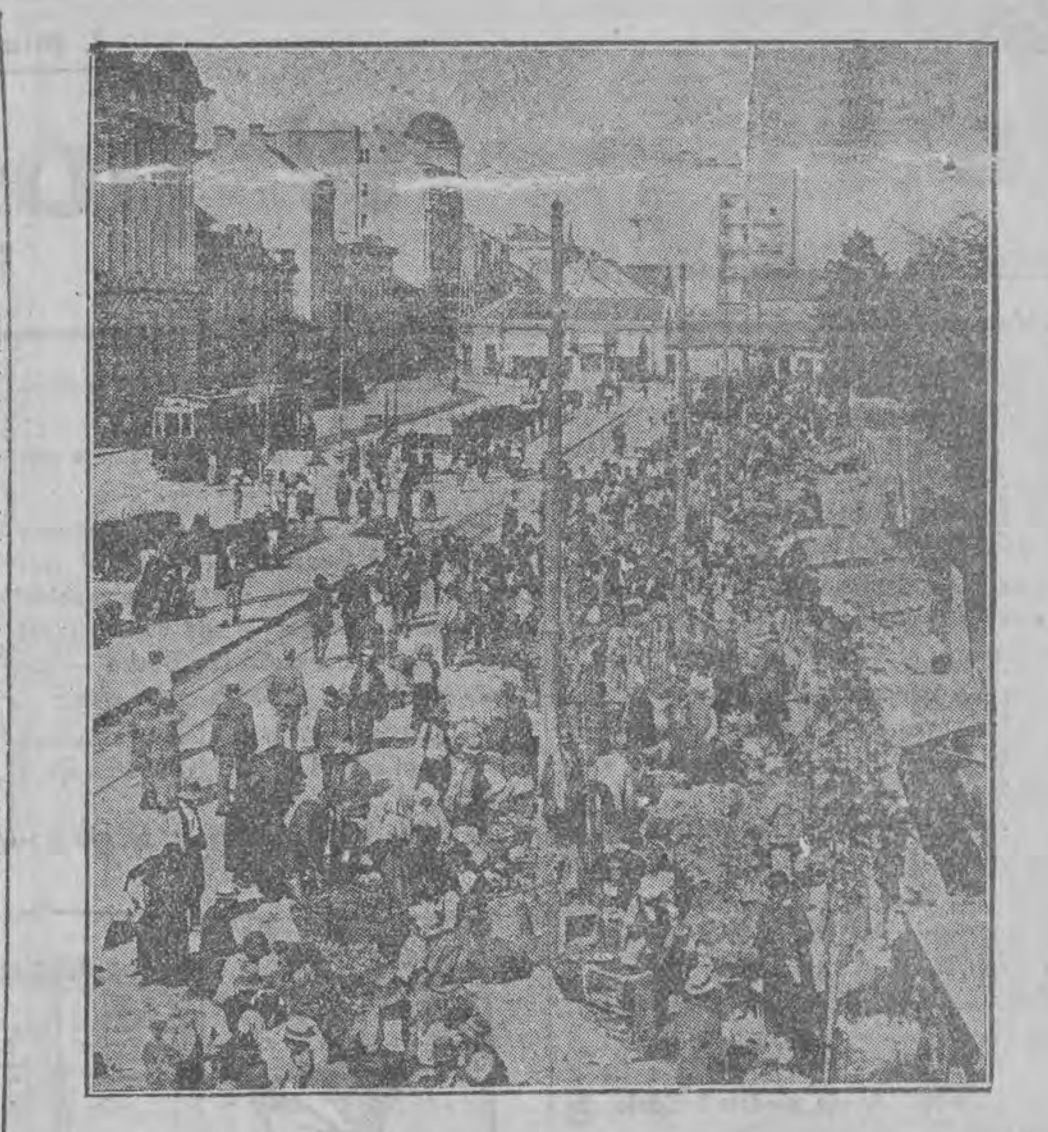
Pannę Dodo odwieziono do szpitala, gdzie leczyć się musiała na rozstrój nerwowy i rany na głowie i twarzy.

Sąd paryski okazał się jednak łaskawym dla napastniczek.

Skoro bowiem zredukowane istoty zaczęły opowiadać o tych setkach drobnych intryg i przykrościach na jakie były narażone, dzięki „milemu" charakterowi sekretarki, zasądzono je ledwie na 3 dni aresztu.

Dodo jednak zrobiła karjerę.

Szef firmy wzruszony jej nieszczęściem przeprowadza rozwód z swą małżonką, z którą przeżył lat 20 w szczęściu i zgodzie i spodziewa się w najkrótszym czasie poślubić czarującą sekretarkę osobistą.



Belgrad, stolica Jugosławji, powoli zabudowywuje się po spustoszeniach wojny — i wkrótce stanie się jednym z najładniejszych miast Europy.

Tragedja Habsburgów w Meyerlingu

zamknięta w opieczętowanej kopercie.

W środę po Wielkiej Nocy zmarł w Próśnicach, w Czechach, ostatni świadek tragedji w Meyerlingu.

Zamordowany wtedy został w sposób tajemniczy następca tronu austrjackiego arcyksiążę Rudolf, a tłem samobójstwa, czy mordestwa był romans arcyks. z baronówną węgierską, Marją Vecerówną.

Świadkiem tego zdarzenia był lokaj arcyksiążęcy, Józef Czernuszek.

Domowi habsburskiemu zależało na tem, aby przykry wypadek otoczyć tajemnicą, odebrano więc od Czernuszka uroczystą przysięgę, iż nie wyjawi nikomu prawdy. Na pocieszenie zaś lokaja, ofiarowano mu dożywotnią wysoką rentę.

Czernuszek powrócił więc do swych stron rodzinnych i żył dostatnio z dość wysokiej emerytury.

W przededniu śmierci wręczył swemu proboszczowi kopertę starannie opieczętowaną, z zastrzeżeniem, iż może być otwarta dopiero w 30 lat po śmierci Czernuszka.

Koperta ta zawiera wiarogodny opis wypadków, które rozegrały się w Meyerlingu i do tej pory są tłem różnych domysłów i fantastycznych opowiadań.

74-letnia wdówka w zalotach.

Jej młody „sekretarz" nie dał się wziąć na lep wiecznie młodego temperamentu

i uciekł wraz... z gotówką do swego rodzinnego grodu Poznania.

W Mosinie koło Poznania mieszka 74-letnia wdowa po lekarzu do której „Goniec Wielkopolski" stosuje trochę może złośliwie, stare przysłowie „w starym piecu, djabeł pali".

Otóż pani ta poznała 25-letniego młodzieńca, który podobał się jej do tego stopnia, że zaproponowała mu u siebie posadę sekretarza osobistego.

Zaczęły się zaloty aż w końcu wdówka oświadczyła młodzieńcowi, że pragnie za niego wyjść za mąż. Sekretarzowi propozycja ta widocznie się nie spodobała bo zebrał nietylko swoje ale i wdówki pieniądze i uciekł od wygodnego locum i urzędu.

Poszkodowana zwróciła się o pomoc do policji, która płochliwego wroga małżeństwa przyłapała. Młodzieniec przedstawił się jako Bronisław Leszczyński, lecz rzeczywiście nazywa się Bronisław Marciniak i pochodzi z Poznania.

Nie przyznaje się on do kradzieży pieniędzy, twierdząc, że je skradziono wdówce po jego wyjeździe (?) Czy to prawda — okaże śledztwo policji, której poszkodowana nadto prosiła o wpłynięcie na zbiega, że gdy zdecyduje się na małżeństwo ona mu ucieczkę a nawet stratę daruje.

Rekordowy rok w Monte-Carlo.

60,000,000 franków zysku z ruletki.

Istnieje w Europie przedsiębiorstwo, które nie może narzekać na ciężkie czasy Jest nim jaskinia gry w Monte Carlo, znana pod nazwą urzędową: „Societe des Bains de Mer et du Cercle des Etrangers de Monaco".

Dnia 18 b. m. na posiedzeniu walnem akcjonarjuszów tego przedsiębiorstwa przedstawiono sprawozdanie z roku, kończącego się 1 kwietnia, wykazuje sześćdziesiąt miljonów frank. czystego zysku przy obrocie 100.400.000 franków, co oznacza, że czysty zysk wynosił więcej, niż 50 proc. obrotu!

A obrót ten zwiększa się z roku na rok od chwili ukończenia wojny i wynosił 99 miljonów franków w 1923 r.

JERZY RZĘCKI. 93



Kryminalny romans kinematograficzny.

Na tem wszakże sprawa się nie zakończyła. Rene, dotknięty do żywego i rozwścieczony na Mańkę, tembardziej, że zdawało mu się, iż jest ona dla niego już zupełnie stracona i że, przeciwnie, Sasza już ją zdobył, uknuł straszliwy plan zemsty. Doniósł on bowiem policji, w jaki sposób Mańka zdobywa sobie zapasy biżuterji, że on właśnie również pewnej angielce ukradł za jej namową ukradł, że wszakże dręczą go obecnie wyrzuty sumienia, które mu zupełnie nie dają spokoju, pragnie więc naprawić swą krzywdę, przyznając się dobrowolnie do przestępstwa, lecz wskazując też nazwisko i adres zarówno poszkodowanej, jak moralnej sprawczyni przestępstwa. Ponieważ dotychczas nie było żadnego meldunku o kradzieży, policja udała się więc najpierw do poszkodowanej z zapytaniem, czy istotnie coś jej ukradziono. Poszkodowana początkowo zapierała się, wzięta wszakże w krzyżowy ogień pytań przyznała się ostatecznie, że naszyjnik jej skradziono. U czyniła to wówczas, gdy ją uspokojono, że nazwisko jej nie wypłynie w sprawie sądowej i że tylko policja wiedzieć o tem będzie.

I byłaby się cała sprawa wielce dramatycznie dla Mańki skończyła, gdyby nie jej szczęście, które ją wyratowywało zawsze dotychczas z najcięższych opresji lub raczej gdyby nie jej nieodparty urok, który sprawiał, że żaden niemal mężczyzna nie mógł pozostać obojętny na jej wdzięki.

To też, gdy urzędnik policji śledczej, któremu polecono złapać Mańkę na gorącym uczynku usiłowania powtórzenia tego przestępstwa, ujrzał ją, zapalił się do niej w ten sposób, że postanowił zdobyć ją za cenę uprzedzenia jej o grożącem niebezpieczeństwie.

Tak też uczynił. Poprostu doszedł do niej, powiedział kim jest i co mu polecono uczynić. Rzekł także, że gotów będzie odwlec śledztwo o parę dni, aby mogła spokojnie wyjechać i w ten sposób uniknąć karzącej dłoni sprawiedliwości.

Na zapytanie Mańki, ile dni mogłaby jeszcze uzyskać odpowiedział jej, że cztery do pięciu. Mańka wyraziła swą zgodę na jego propozycję i zaprosiła go do siebie na pojutrze twierdząc że w ciągu dnia jutrzejszego będzie musiała pojechać do Cannes i do Mentony, aby zlikwidować tam pewne sprawy, połączone z wyjazdem.

Faktycznie zaś zamierzała zupełnie z Nicei wyjechać nazajutrz. Dlatego też poleciła swoim chłopcom likwidować sprawy wszystkie tegoż wieczoru. Oświadczyli oni, że już wszelkie przygotowania poczynili i czekali tylko na dzień zakończenia sprawy. Jeden tylko Janek rzekł, że nie wie, czy zdąży, ponieważ właśnie rodzice obleganej przez niego angielki wyjechali pozostawiwszy ją na jego opiece i, o ile nie wrócą to nie uda mu się nic od nich przez nią wyłudzić.

Pozostawał jeszcze tylko Sasza, ale ten nie był groźny. Upływ krwi, spowodowany przez ranę, osłabił go mocno, po nieważ zaś rana nie było dobrze opatrzona od początku, gojenie jej więc się przedłużało. W dodatku temperaturę miał stale podwyższoną, musiał więc leżeć wobec czego nie mógł napastować Mańki osobiście swemi czułościami. Telefonicznie zaś było to nielatwo, gdyż w dzień nie było jej w domu, a w nocy oświadczała mu, że jest tak zmęczona, że nie może z nim rozmawiać. Przyrzekała, że go odwiedzi nazajutrz i wtedy pogadają. Zanim wszakże przeszło trzecie ‚nazajutrz' Mańki już w Nicei nie było. Przedtem wszak że nastąpił jeszcze szereg interesujących wydarzeń.

(D. c. n.)

I. Miasnickij.

W pociągu.

Tłumaczył B. F. Ilustr. St. Dobrzyński.

— Połóż tu, mój kochany wszystkie paczki na ławce... A walizeczkę na górze. Jest lekka, nie bój się, siatki nie przerwie!... — mówiła czerwona otyła kupcowa lat czterdziestu, wchodząc do wagonu drugiej klasy.

W ślad za nią wszedł numerowy z paczkami i walizką w ręku oraz chudy mężczyzna ze strzyżoną bródką.

— To miejsce chyba nie zajęte, prawda? — zapytała kupcowa, zwracając się do otyłej jejmości, siedzącej przy oknie.

— Nie zajęte... Może pani usiąść — odpowiedziała spółtowarzyszka podróży

— Połóż paczki, połóż... — zwróciła się uprzejmie kupcowa do numerowoge — ot, tak. A poduszkę ot tutaj, usiądę na niej. Bliżej do okna, bliżej... ot, tak. Ile miałeś paczek?

—Sześć...

— Sześć? A nie siedem? Zdaje się, że siedem.

— Zaraz. Poczekaj: moja poduszka — raz, jego poduszka — dwa, walizka — trzy, torba — cztery, koszyk — pięć zabawka dla kuzynków — sześć... A paczka z ciastem? Gdzie masz paczkę z ciastem, aha?

— Ja mam paczkę z ciastem — odezwał się pokornie mężczyzna z ostrzyżoną bródką.

— No, macie państwo! Szukam dwie godziny paczki z ciastem — a on milczy Dawaj prędzej! Teraz już możesz iść, kochanie — zwróciła się do numerowego — Jeżeli tu jeszcze kiedyś przyjadę nie zapomnę o tobie... Masz tu na piwo i dowidzenia! siadaj, stary!...

— Marysiu, tymczasem postoję. Pociąg jeszcze nie ruszył.

— Siadaj! — krzyknęła kupcowa.

Mężczyzna szybko zerwał się z miejsca usiadł skromnie na ławeczce obok kupcowej, zdjął czapkę i pogłaskał swą łysinę.

— Ach, Boże!... — westchnął mężczyzna i nasunął czapkę na oczy.

— On jest troszkę głupi! — objaśniła kupcowa przypatrującej się im otyłej jejmości.

— Głupi?

— Głupi. Na wszystko się zgadza.

— Marysiu... — oburzył się mężczyzna.

— Siedź! — burknęła kupcowa — Jak ci dobrze to siedź!

— Ach, Boże! — westchnął znowu — Może zjesz kawałek mięsa?

— Zjem, kiedy mi się będzie chciało! Siedź... Gazetę kupiłeś?

— Kupiłem, Marysiu... Dwie nawet.

— No, więc siedź i czytaj. Dla ciebie pożytek i innym nie przeszkadzasz.

Mężczyzna wyjął z głębi przepaścistej kieszeni gazetę, spojrzał na nagłówek i odstawiając ją od siebie na pewną odległość, przebiegał oczyma stronice.

— Daleko matka jedzie? — spytała kupcowa, zwracając się do otyłej niewiasty.

— Do Kijowa.

— Powiadają, że ładne miasto...

— Muszę córkę odwiedzić. Na wiosnę wydałam ją zamąż...

— Tak, tak. A ja z moim starym nie mogę się dziecka doczekać...

— Marysiu — oderwał się od gazety

— Siedź! Czytaj i siedź cicho! Byłam już u wróżbitów, u różnych znachorów z moim starym — nic nie pomaga!

— Taka już widać wola Boska — zauważyła jejmość siedząca przy oknie.

— Kuzynów mam do licha, a swego dziecka ani od tyle... — westchnęła kupcowa.

— Zdaje mi się, Marysiu, że nie powinnaś z tego powodu... — odezwał się znowu mężczyzna, przewracając stronice gazety.

— Siedź!

— Ach, Boże! Przecież siedzę!

— No, to siedź! A ty, matko, masz tylko jedną córkę zamężną, czy może jeszcze?

— Nie... Tylko jedyną córkę... Były, ale umarły.

— A, to szkoda...

— Ano tak...

— Gdy mój kuzyn umarł, też płakałam... Serce mam bardzo czułe.

— Bardzo nawet — odezwał się mężczyzna.

— Siedź! Przeczytałeś gazetę — weź drugą! A czy szczęśliwie wyszła zamąż?

— Tak sobie... Tęskni do domu.

— Jabym tam nie tęskniła.

— Ach, Marysiu — odezwał się znowu — jak możesz.

— Nikt ciebie się nie pyta! Cicho siedź!

A córka twoja jest pewno głupia... Tęskni! Powinna być zadowolona i basta! Pomyślałby kto, że Moskwa to wielkie miasto! Stary mój tam raz pojechał to dwa dni leżał na ulicy pijany.

— Marysiu, uważam, że...

Siedź! Czytaj ogłoszenia i siedź cicho! Nacierałam go octem, oblewałam zimną wodą — pijany! Leży i nie rusza się z miejsca, a gdy go podnieśli — nie mógł utrzymać się na nogach.

—Marysiu, głowa mnie wtedy bolała

— Siedź!... Głowa go bolała! A od czego głowa boli, durniu? Od herbaty z cytryną, co? Od kawy? Nachlałeś się wódki, to cię potem głowa bolała!

— No... to się zdarza.

— Trzy dni siedziałam przy nim i cuciłam go.

— Za to jeszcze nie należy się gniewać na Moskwę.

— Nie tylko za to. Nie gniewam się na nią, ale już tam nigdy nie pojadę, za nic w świecie!

— Spotkało tam panią jakieś nieszczęście?



— Wszystko przez tego durnia!

— Patrz, Marysiu, jaki ładny feljeton — przerwał mąż.

— Nie przeszkadzaj, gdy mówię.

— Myślałem, że to cię zaciekawi.

— Siedź i czytaj, a mnie głowy nie zawracaj. Rozmawiam, widzisz przecież w ważnych sprawach, a ty ciągle przeszkadzasz. Siedź!

— Więc co się z panią stało w Moskwie?

— A, właśnie. Czwartego dnia stary mój już otrzeźwiał. Stał już na nogach. Dziękowałam Bogu, że już sam chodzi. Dobrze byłoby — powiadam iść trochę na spacer. Pogoda była ładna. Tylko dokąd pójść. A on powiada. „Wszystko jedno. Chcesz do cukierni — chodź do cukierni, chcesz do teatru — chodźmy". A najlepiej, powiada, chodźmy do „Mamony".

— Do „Omony" — poprawia mąż.

— Siedź, nie odzywaj się. Do „Mamony" powiada... Ładnie tam przedstawiają, wszyscy kupcy chwalą. No, więc pojechaliśmy. Jedziemy, jedziemy — a tu cały dom w ogniu elektrycznem Dorożkarz powiada, że to „Mamona". Wysiadamy. Stary kupił bilety. Dobrze. Rozebraliśmy się, kupiliśmy program i usiedliśmy na swoich miejscach. A gdy weszłam do teatru — otworzyłam oczy. Cudownie! Cały niebieski — wszędzie aksamit! Doprawdy, ładnie! Początkowo mało ludzi było — potem teatr się zapełnił. Kobiet mało — przeważnie mężczyźni. Powiadam więc do starego „idź i zapytaj się biletera dlaczego niema kobiet — może to męski teatr?" Przechodził właśnie bileter, więc chwytam go za rękaw i pytam: „Dlaczego tu kobiet wcale niema?" A on na to: „O dziesiątej, będą kobiety" — i poszedł dalej... Pytam się więc starego co to znaczy, a on się uśmiechnął...

— Nie. Przepraszam cię. Nie uśmiechłem się wcale — zaoponował mąż.

Uśmiechnąłeś się! Cicho! Potem podnieśli tę szmatę i zaczęli śpiewać... „Prawda, że ładnie?" — pyta stary. — Ładnie — powiadam, a już jestem zła. „Poczekaj, dalej będzie jeszcze ładniej" Potem znowu jakaś dziewka wyskoczyła i znowu zaczęła śpiewać. Prześpiewała dwa, trzy słowa i nogę do góry podniosła aż do nosa. Spojrzałam na starego.

— Marysiu...

— Cicho bądź! Spojrzałam na niego, a on wybałuszył oczy, język wywalił i cały się trzęsie. Trzepnęłam go w pysk, a publiczność tupała nogami, śmiała się śpiewała i wrzeszczała. A mój stary wrzeszczy najgłośniej: „Lornetkę!" Lornetkę mi dajcie, grubo zapłacę!" Szturchnęłam go — uspokoił się. A potem — im dalej w las, tem więcej drzew... „Dokądś ty mnie przywlókł! — krzyczę, a on się kłania i krzyczy „bonżur" i „mersi". Szturcham go, a on wrzeszczy „Bis!... Bis! Vive le France!" — myślałam, że zwarjował. Jedną nogą jest już na tamtym świecie — a zachciało mu się francuzek. W czasie pauzy stary mój gdzieś znikł... Dostrzegłam go z daleka. Trzymały go pod rękę dwie jakieś artystki a on z nimi szedł na górę. Ja za nim... Znikł mi z oczu... Pytam biletera —gdzie mój stary. A on mi odpowiada: „Tu nic nie zginie — może pani spokojnie iść do domu"...

— Marysiu, to nie była moja wina.

— Cicho!... Biegam nieprzytomna po wszystkich salach — Nagle widzę mego starego z dwiema kobietami, zupełnie rozebranemi. Stoją przy bufecie i piją wódkę... Wsiadłam na starego, a one: „Czego pani krzyczy? Pij, matko, za nasze zdrowie!" I nie chcą mnie puścić... Wyrwałam się z tego piekła i dorożką uciekłam do domu. A on wrócił dopiero o szóstej nad ranem...

— Twój zegarek źle wskazywał, Marysiu — usprawiedliwiał się mąż.

— Milczeć! Siedź i czytaj! Już się z tobą w domu obliczę!

Kupcowa odwróciła się od męża i chustką wytarła spoconą twarz.

— Tak, moja pani. Dlatego też już nigdy do Moskwy nie pojadę. Żeby nawet nie wiem co! A starego nauczę! Tak moja pani! Już on mnie zapamięta! Z artystkami będzie się po nocach szwendał!... Gdzie ciasto?

— Tutaj, Marysiu, tutaj... Ach, Boże —westchnął mąż, podsuwając żonie paczkę z ciastem.

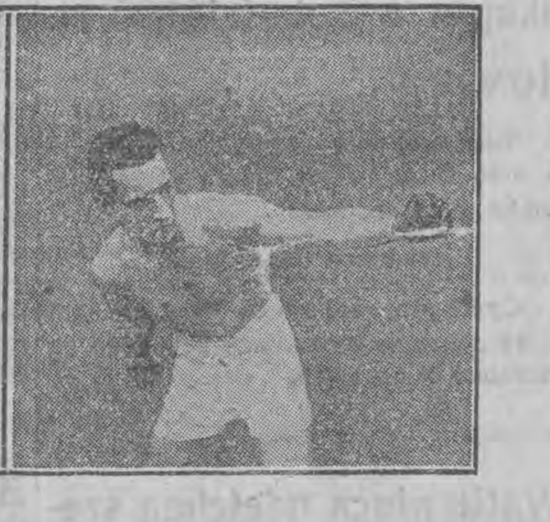
Pociąg zbliżał się do stacji.

Koniec



Dwie nowe sławy bokserskie Francji.





François Joung. Apolion Viand.

Przed biegiem sztafetowym Łódź---Warszawa.

Uświadamiać sportowo wieś!

Wspaniały pomysł polskiego związku lekkoatletycznego, którym jest bezsprzecznie, urządzenie biegu sztafetowego Warszawa—Łódź w dniu najuroczystszego święta narodowego nie może być odpowiednio przygotowany. Czas jest zbyt krótki, ażeby stronę sportową tej, na tak wielką skalę po raz pierwszy w Polsce urządzanej imprezy należycie obmyśleć. Poza tem zbyt wczesny termin nie zastanie wielu biegaczy do takiego wysiłku przygotowanych; ale mniejsza z tem. Poszczególni biegacze mogą nie przybyć do mety, z powodu braku treningu, albo mogą z tych samych powodów nie odpowiedzieć wymogom regulaminu, co będzie również rzeczą ludzką, zatem dopuszczalną. Ale na przeszkodzie powodzeniu imprezy stanie niezawodnie „siła wyższa", o skutkach której i nad możliwością choć częściowego jej usunięcia, względnie złagodzenia postaramy się pokrótce zastanowić.

W Polsce sport uprawia się jedynie w większych miastach, natomiast bardzo mało wiedzą o nim miasta mniejsze, a już zupełnie niema pojęcia o sporcie wieś.— Trasa biegu sztafetowego Warszawa — Łódź wypadnie przez dziesiątki wsi polskich, zamieszkałych przez nieświadomych, lecz niemniej wojowniczych kmiotków, jednem słowem wsi ciemnych.

Aczkolwiek nie jest nam wiadomem, jakie kroki poczyniła organizacja biegu, w celu zapewnienia mu powodzenia, to jednak znając niezbyt wielki zapał dla popierania sportu u władz państwowych i komunalnych w miastach większych gdzie olbrzymie afisze i gazety nie pozwalają im wprost o sporcie zapomnieć, możemy sobie dopiero przedstawić, jak to poparcie będzie wyglądać na prowincji.

Dla przykładu:

Niedziela i święto narodowe (o tem ostatniem wieś z pewnością nie wiele wie) kiedy wieś próżnuje i odpoczywa. Naraz do wsi wbiegają lekkoatleci, na wpół nadzy, zdyszani z pochodnią, czy też z chorągiewką w ręce, zjawisko w polskiej wsi nigdy jeszcze nie widziane. „Warjaci" krzyknie jeden i hajże za nim z tak popularną u kmiotka, względnie u parobczaków wiejskich kłonicą. Za parobczakiem biegnie i wymija ich nie uwiązany, również dla odpoczynku świątecznego, brytan. Odwaga wstępuje i w parobczaków i w brytana, lecz ten ostatni, jako że szybszy już wpił zęby w łydkę lekkoatlety, a nie jest wykluczonem, że i od parobczaków jeszcze coś oberwie.

Każdy, kto zna naszą polską wieś i jej mieszkańców, kto śledzi psoty wyrządzane przez parobczaków samochodom, wędrowcom turystom i t. p., ten przyzna, że podobny wypadek nie będzie odosobnionym.

Rzecz dzieje się przypuśćmy na drugim kilometrze danego biegacza i stop, a drugi biegacz czeka i nie może się doczekać. Wprawdzie biegaczom mają towarzyszyć automobile, ale czy to wystarczy, czy automobil nie odmówi posłuszeństwa w decydującym momencie, pozostawiając biegacza swemu niezbyt pewnemu losowi?

Ażeby podobnym wypadkom zapobiec, koniecznem jest wciągnięcie do pomocy władze policyjne i komunalne, któreby przedewszystkiem wieś uświadomiły, ponieważ czuwanie nad bezpieczeństwem biegaczy, z powodu, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, niechęci i szczupłej ilości stanie się niemożliwem. A czy starczy na to czasu — wątpimy, gdyż zapał i pośpiech nie był nigdy naszą cnotą narodową!

Inna rzecz, że unarodowienie sportu zyskałoby na podobnej imprezie bardzo wiele sport, który w Polsce wprost błaga, już nie o opiekę lecz o niestawianie mu przeszkód w pracy nad rozwojem zostałby w ten sposób poważnie spopularyzowany. Podkreślamy jednak, że czas jest zbyt krótki, a pracy bardzo dużo, wobec czego przygotowanie wielu szczegółów imprezy napotka na wielkie trudności. Oby je pokonano!

Fr. Romanek.

Urugwaj ma przyjechać do Polski

i rozegrać trzy mecze: dwa z warszawską „Polonją" i jeden z lwowską „Pogonią".

—:o:—

Za 3 występy „amatorzy" amerykańscy żądają 5,000 dolarów.

Mimo bardzo ciężkich warunków finansowych, stawianych przez zwycięzców piłkarskich ostatniej olimpjady, rokowania klubów polskich z urugwajczykami trwają dalej. Inicjatywę rokowań podjęła obecnie „Pogoń" lwowska, której przedstawiciele pp. Kuchar i Dręgiewicz w porozumieniu z „Polonią" warszawską proponują drużynie „National" z Montevideo rozegranie w Polsce trzech meczów.

Jeden oglądałby Lwów, — gdzie spotkanie „National" — „Pogoń" byłoby sensacją, przewyższającą wszystkie atrakcje. Dwa rozegranoby w Warszawie. Przeciwnikiem urugwajskich gości byłaby jednego dnia „Polonia" — drugiego zaś najprawdopodobniej reprezentacja Warszawy lub „Polonia".

Za trzy te występy organizatorowie tournee ofiarują amerykanom 5000 dolar.

Przyjazd urugwajczyków do Polski jest o tyle prawdopodobny, że „National" pertraktuje równocześnie ze szwedami w sprawie tournee po Skandynawji.

Gdyby układy te dały rezultat pomyślny, urugwajczycy mogliby zboczyć do Polski i wówczas kalkulacja wycieczki północnej przedstawiałaby się dla przedsiębiorczych i pono „amatorskich" piłkarzy amerykańskich bardzo obiecująco.

Sensacyjne wyniki ankiety sportowej.

Bokserka zyskała 88 proc. — piłka nożna 7 proc. zwolenników.

Wojskowość angielska rozpisała ankietę z zapytaniem, jaki sport jest najbardziej odpowiedni do propagowania i kultywowania w wojsku.

Na kilkanaście tysięcy odpowiedzi procentowo zwyciężyły sporty: bokserka 88 proc., rugby 87 proc., zapaśnictwo 82 proc., bieg terenowy 16 proc., tennis 15 proc., piłka wodna 14 proc., piłka ręczna 13 proc., rzuty w lekkiej atletyce 10 proc. i.. piłka nożna 7 proc.

Turniej tennisowy w Wimbledon.

Wielki międzynarodowy turniej tennisowy rozgrywany corocznie w Wimbledon w Anglji jest właściwie nieoficjalnym mistrzostem świata. Dość powiedzieć, że zeszłoroczne zwycięstwo odniesione na turnieju tym przez francuza Borotrę, przyniosło ostatniemu bynajmniej nie mniej sławy sportowej niż amerykańskiemu Richardsowi — laur triumfu olimpijskiego.

W roku bież. do Wimbledon zamierzają zjechać największe sławy świata tennisowego, więc broniący tytułu Borotra i jego rodak Lacoste, dalej Alonso (Hiszpanja), Wasker (Belgja), Timmer (Holandja), Anderson (Australja), Hunter i Richards (Ameryka). Płeć piękną, poza szeregiem innych znakomitości, reprezentować będą dwie najlepsze tennisistki świata p. Lenglen (Fr.) i p. Wills (Am.)

Przygotowania do biegu sztafetowego Łódź—Warszawa.

W dniu wczorajszym przyjechali do Łodzi z Warszawy pp. kapitan rezerwy i redaktor „Stadjonu" p. **Muszkiet Królikowski** i prezes W.O.Z.L.A., którzy odbyli konferencję z prezesem Ł.O.Z.L.A. **p. Jossem** w obecności przewodniczącego komisji sportowej Ł.O.Z.L.A porucznikiem Konopackim i komendantem okręgu związku strzeleckiego p. Hipolita Ludwika Piątkowskiego, gdzie omawiali sprawę organzacji i przeprowadzenia dorocznego biegu sztafetowego Łódź-Warszawa w dniu 3-go maja r. b.

Trasa biegu została wyznaczona z Łodzi przez Łagiewniki, Stryków, Głowno, Łowicz, Sochaczew, Błonie, Warszawa.

Bieg rozpocznie się w dniu 3 maja b. m. o godzinie 9.30 z Placu Wolności i zakończy się w godzinach popołudniowych przed Belwederem w Warszawie.

Do biegu zgłosiło się dotychczas 9 drużyn, 6 warszawskich i 3 łódzkie, w tem 2 drużyny wojskowe i jedna związku strzeleckiego.

Pozostałą drużynę wystawią prawdopodobnie pozostałe organizacje w Łodzi. **Celem stworzenia odpowiedniego komitetu organizacyjnego, zarząd Ł.O.Z.L.A. zaprasza na sobotę dnia 25 b. m. przedstawicieli władz i klubów sportowych.**

Zarząd Ł.O.Z.L.A., dokłada wszelkich starań, aby Łódź była godnie reprezentowana na powyższym biegu. Ze względu na to, że związek strzelecki okręgu warszawskiego wystawia jedną drużynę do biegu, przybył w dniu dzisiejszym do Łodzi komendant okręgu związku strzeleckiego Warszawa dla skoordynowania organizacyjnych prac z tutejszym okręgiem.



Oryginalne ćwiczenia gimnastyczne angielskiego kobiecego klubu sportowego.



„Czarna Ręka“ działa.

Na znanego przemysłowca Ejtingona nałożony został okup w wysokości 3000 zł. Sprawca szantażu został aresztowany.

W ostatnim okresie wzmogła się w zastraszający sposób plaga szantaży wszelkiego rodzaju „czarnych masek, band i rąk“, które przy pomocy szantażu starają się zdobyć łatwy zarobek.

Przed kilkoma dniami znany przemysłowiec łódzki p. Ejtingon otrzymał list, w którym tajemnicza „Czarna Ręka“ wzywała go do złożenia okupu w wysokości 3.000 złotych, pod grozą surowych represji.

Okup miał być złożony wczoraj o określonej godzinie w pobliżu Juljanowa w zamkniętej kopercie.

Pan Ejtingon zameldował o powyższem urzędowi śledczemu, który wszczął energiczne śledztwo celem wykrycia winnego.

Śledztwo dało pomyślne wyniki i w dniu wczorajszym szantażystę z pod znaku „Czarnej Ręki“

niejakiego Cypla ujęto.

Cypel przyznał się do winy i zeznał iż do popełnienia szantażu pobudziła go literatura sensacyjna.



Warszawa, dn. 24 kwietnia.

I-SZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

New-York 5.17
Paryż 26.94
Londyn 24.36

II-GA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolary 5.19

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 23 kwietnia.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 8 tys., wewnątrz kraju 2 tys., wywóz do Anglii 5 tys., na kontynent 6 tys., loco 24,40, październik 24.19 — 25, grudzień 24.32 — 35, styczeń 24.09 — 11, marzec 24.27, kwiecień 24.10, maj 24.16 — 18, lipiec 24.50 — 52, sierpień 24.40, wrzesień 24.36.

Nowy Orlean, 23 kwietnia

Loco 24.45, styczeń 23.94, maj 24.20 lipiec 24.94, październik 23.90, grudzień 23,98.

Brema 27,24.

14-letni uczeń popełnił samobójstwo.

Przyczyną—nieszczęśliwa miłość do młodej dziewczynki.

Wiedeń, 22 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Wczoraj popełnił samobójstwo 14-letni Erich Skaler, uczeń 4 klasy.

Jak zdołano stwierdzić powodem samobójstwa młodego chłopca jest miłość, która datuje się od dwuch lat.

Był on zakochany w 14-letniej dziewczynie i zdawał sobie sprawę z tego, że z powodu zbyt młodego wieku nie będzie mógł on związać się węzłem małżeńskim ze swą ukochaną, co go skłoniło do popełnienia samobójstwa.

Samobójstwo to wywołało wielkie poruszenie w kołach psychjatrów, którzy wskazują na wczesne dojrzewanie pod względem płciowym młodego pokolenia.

Międzynarodowe wyścigi torowe za dużymi motorami w Helenowie.

W niedzielę, dnia 26. b. m. Stow. Sport. „Union“ otwiera na torze w Helenowie tegoroczny sezon wyścigowy wielkiemi międzynarodowemi wyścigami za motorami.

Do startu na zapowiedziane wyścigi S. S. Union zobowiązało pierwszorzędne siły. Przyjeżdżają mianowicie Kuschkow, Feja, Bouhours, Erkleben z leaderami Motzko, Hohlfeld, Nachtman i Hartwig. O sukcesach osiągniętych przez wspomnianych kolarzy w bieżącym roku na zagranicznych torach wyścigowych podamy w następnym numerze. Prace przygotowawcze do wyścigów są w pełnym toku i byleby pogoda dopisała zwolennicy sportu kolarskiego będą mogli po dłuższej przerwie znów przyglądać się ciekawym zawodom kolarskim.

Wątłe płuca odetchną szeroko morskiem powietrzem

Biedne dzieci łódzkie wyjeżdżają zagranicę.

Jak już donosiliśmy centralny komitet opieki nad dzieckiem i sierotą, ma zapewnione 40 miejsc zagranicą dla biednych dzieci Polski.

Onegdaj łódzki oddział stowarzyszenia otrzymał zawiadomienie, że miejsca te zarezerwowane są w Kołobrzegu i Nordnei, wobec czego rozpoczyna się rejestracja tych dzieci w lokalu stowarzyszenia (Zachodnia 20), przyczem rząd obiecał wystawić dla dzieci tych wszystkie potrzebne do podróży dokumenty bezpłatnie. (b)

Pabjanice przygotowują się z zapałem

do wyboru tatusiów miasta.

W najbliższą niedzielę odbędą się w Pabjanicach wybory do rady miejskiej. Agitacja przedwyborcza prowadzona jest z całą energją zarówno przez ugrupowania robotnicze, jak i prawicowe.

Przewidywane jest jednak zwycięstwo stronnictw robotniczych. (b)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 11 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 19. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.